

SOBOTA

11 kwietnia 2009  
rocznik LXIV ♦ nr 43  
cena 9 Kč

tel.: 558 731 766  
faks: 558740044  
www.glosludu.cz  
info@glosludu.cz

Pismo wychodzi  
we wtorki, czwartki i soboty

# GŁOS

Ludu

GAZETA POLAKÓW w Republice Czeskiej



Ciepłych, pełnych rado-  
snej nadziei Świąt Zmar-  
twychwstania Pańskiego,  
a także kolorowych spo-  
tkań z budzącą się do życia przyrodą. Zdro-  
wia, szczęścia, mokrego dyngusa, smacznego  
jajka i niech te święta będą jak bajka

na tę Wielkanoc życzy  
zespół „Głosu Ludu”

## Dzielimy się święconym

W Wielką Sobotę tłumy lu-  
dzi zmierzają w Polsce do  
kościół z koszami pełny-  
mi potraw. Są w nich przede  
wszystkim jajka (symbol no-  
wego życia), chleb i pieczy-  
wo (na pamiątkę rozmnoże-  
nia chleba na pustyni) oraz  
wędliny (przypomnienie Ba-  
ranka Paschalnego). Zwykle  
wierni przynoszą też baranki  
z ciasta lub czekolady, ma-  
sło, sól i chrzan. Po poświę-  
ceniu przez kapłana pokar-  
my te trafiają na świąteczne  
stoły. Na Zaolziu zwyczaj so-  
botniego święcenia pokar-  
mów wielkanocnych dopie-  
ro się zadomawia.

Zwyczaj przybył tu wraz z duchow-  
nymi z Polski. Zwykle to oni wpro-  
wadzili obrządek w parafiach, które  
objęli. W niektórych praktykowany  
jest on od kilku, w innych od najwy-  
żej kilkunastu lat.

– W tutejszej parafii jest zwyczaj  
święcenia pokarmów, ale bierze w  
nim udział stosunkowo mało osób  
– głównie rodziny polskie. W Pol-  
sce jest natomiast tak, że pokarmy  
do poświęcenia przynoszą nawet ci,  
którzy nie są osobami praktykują-  
cymi – mówi ks. Robert Wojnowski  
z parafii Najświętszego Serca Pana  
Jezusa w Czeskim Cieszynie.

Alicja Tabor pochodzi z Karwi-  
ny, lecz od lat mieszka z rodziną  
w Krakowie. – W takiej dużej pa-  
rafii, jak nasza, w której regularnie  
uczestniczy w nabożeństwach ok.  
3,5 tysiąca osób, święcenie pokar-  
mów odbywa się w sobotę co pół go-  
dziny – od 9.00 aż do późnego popo-  
łudnia – opowiada. – Kosze, w któ-  
rych parafianie przynoszą pokarmy,  
są bardzo różne – od małych, w któ-  
rych jest po kilka podstawowych po-  
traw, aż po olbrzymie, zawierające



Pięcioletnia Sara Stefaniszek przynosi koszyk z potrawami do poświęcenia przed ołtarz kościoła parafialnego w Suchej Górnej.

całe bochny chleba, po kilka babek wszyscy się później dzielimy pod-  
drożdżowych, jajka dla całej rodzi- czas uroczystego śniadania w nie-  
ny. My święcimy jedno jajko, którym dzielny poranek, ale są rodziny, któ-

re przynoszą do poświęcenia każ-  
dą potrawę z osobną dla każdego  
członka rodziny. Kosze są pięknie  
przyzdobione – wstążkami, buksz-  
panem, kwiatkami wiosennymi, ha-  
ftowanymi serwetkami. Co roku też  
przybywają w tych koszach kolejne,  
nowe potrawy.

Nie trzeba jednak jeździć aż do  
Krakowa, aby zobaczyć święcenie  
pokarmów. Zwyczaj ten powszech-  
ny jest również tuż za granicą.  
– Wystarczy zajrzeć do Koniakowa.  
Ludzie masowo przynoszą tam po-  
karmy do poświęcenia. Przychodzą  
całymi rodzinami, w strojach gó-  
ralskich – mówi ks. Janusz Kiwak,  
który cztery lata temu został pro-  
boszczem parafii w Jabłonkowie i  
wprowadził zwyczaj święcenia po-  
karmów w kościele parafialnym Bo-  
żego Ciała. – Na razie przychodzi  
mniej więcej część parafian, ale z roku  
na rok jest ich więcej. Myślę, że lu-  
dzie powoli uczą się, że na świątecz-  
nym stole trzeba mieć coś poświę-  
conego. Marzy mi się, by również  
tutaj święcenie pokarmów stało się  
powszechnym zwyczajem, by ludzie  
traktowali je jako coś oczywistego,  
co wiąże się z Wielką Sobotą.

W Jabłonkowie można dzisiaj  
przynieść potrawy do poświęcenia  
o godz. 9.00, 10.00 i 11.00, w Cze-  
skim Cieszynie o godz. 9.00, Ol-  
brachcicach o 9.00, Suchej Górnej  
– 10.00, Trzyńcu – 10.00 i 14.00, Gu-  
tach – 12.00, a w Ropicy o 15.00.

– Chodzę święcić pokarmy wraz  
z córką Sarą, która w maju skończy  
sześć lat. Pomaga mi przy pieczeniu  
baranka, sama zdobi pisanki, którymi  
dekorujemy koszyk – mówi Nikol  
Stefaniszek z parafii św. Józefa Ro-  
botnika w Suchej Górnej. Właśnie  
rodziny z dziećmi najchętniej biorą  
udział w święceniu pokarmów. Ma-  
luchom wiele frajdy daje nie tylko  
sam obrządek, ale również przygo-  
towanie potraw i dekorowanie ko-  
szyka.

DANUTA CHLUP

## ZDARZYŁO SIĘ

### Premierów dwóch

Prezydent Václav Klaus mianował  
w czwartek na nowego premie-  
ra Jana Fischera, dotychczasowe-  
go prezesa Czeskiego Urzędu Sta-  
tystycznego. Fischer zastąpi na  
tym stanowisku Mirka Topolán-  
ka (Obywatelska Partia Demo-  
kratyczna), którego rząd podał się do  
dymisji pod koniec mar-  
ca, po prze-  
głosowaniu  
przez parla-  
ment wotum  
nieufności. RC ma obecnie dwóch  
premierów, bo nowy rząd zacznie  
pracować 9 maja. Do tego dnia  
na czele czeskiej prezydencji w



Mirek Topolánek



Jan Fischer

Unii Euro-  
pejskiej bę-  
dzie stać  
Topolánek.  
Będzie on  
jeszcze go-  
spodarzem  
szczytu w  
sprawie  
Partnerstwa  
Wschodnie-  
go, który  
odbędzie się  
w Pradze 8 maja. No-  
wy premier stojący na czele rządu  
fachowców ma doprowadzić kraj  
do przedterminowych wyborów,  
które odbędą się w październiku.  
Fischer powiedział, że jego priory-  
tetami będą pomyślne dokończe-  
nie unijnej prezydencji i walka z  
kryzysem gospodarczym. (kor)

Wszystkim członkom i sympaty-  
kom PZKO przekazujemy życze-  
nia przyjemnego i spokojnego  
spędzenia Świąt Wielkiej No-  
cy oraz mokrego poniedziałku  
wszystkim Paniom.

ZARZĄD GŁÓWNY PZKO

## SONDA

### W jaki sposób spędzimy Święta Wielkanocne?

#### Jan Branny, Czeski Cieszyn

Spędzę Wielkanoc na robo-  
czo. Wskoczę tylko na krót-  
kie odwiedzin do krewnych  
– do kuzyna w Polsce i do te-  
ściowej, a resztę czasu spędzę  
przy komputerze. Prócz tego,  
że uczę w gimnazjum języka  
niemieckiego, robię również  
tłumaczenia na język polski,  
niemiecki oraz z języka francuskiego. Teraz mam  
właśnie duże zlecenie z euroregionu – tłumaczę  
dla nich na polski dokumentację techniczną. Po-  
chłonę mi to mnóstwo czasu. (dc)



#### Dorota Śmitowska, Karwina

U nas w domu uwzględni-  
amy dwa aspekty przeżywa-  
nia Wielkanocy. Mam dwie  
córki w wieku 3,5 oraz 5,5 ro-  
ku i razem z nimi staram się  
utrzymać tradycje związa-



ne ze świętami. Zdobimy pisanki, świątecznie i  
wiosennie dekorujemy dom. Teraz, gdy dzie-  
wczynki już trochę podrosły, zaczynają się coraz  
bardziej interesować lanym poniedziałkiem –  
dopytują się o zwyczaje z nim związane i cieszą  
się już na polewanie. Myślę, że dzięki temu, że  
mamy córki, ta tradycja mocno zakorzeni się w  
naszym domu. Poza tym ważne jest dla nas, by  
święta spędzać razem. Zwykle umawiamy się z  
przyjaciółmi, wynajmujemy domek letniskowy  
i wyjeżdżamy w góry, najczęściej w Beskidy. W  
tym roku wybieramy się do Koszarzysk. (dc)

#### Antoni Kowalowski, Czeski Cieszyn

Staram się obchodzić Świ-  
ęta Wielkanocne tak, jak na-  
si przodkowie. Jestem kato-  
likiem, więc w Wielką Sobotę  
wieczorem idę do kościoła  
na mszę rezurekcyjną. Nie  
może mnie też zabraknąć  
na mszach w niedzielę i po-  
niedziałek. Chociaż mieszkam sam, bo jestem  
wdowcem, zawsze muszą być na moim stole ba-  
ranek, pisanki, wędliny. Nie chodzę już jednak



Fot. JACEK SIKORA (2)

po „śmierguście”, bo za trzy miesiące będę ob-  
chodzić 85. urodziny. Ale jeszcze przed 5 laty w  
poniedziałek wielkanocny składałem – z „korba-  
czem” w rękę – wizyty koleżankom. Teraz w po-  
niedziałek zawsze wyjeżdżam do rodzinnej wsi,  
Mostów koło Jabłonkowa, by na cmentarzu po-  
łożyć kwiaty na grobach rodziców i obu moich  
żon. (kor)

#### Józef Kawulok, Czeski Cieszyn

Staramy się z żoną utrzymy-  
wać tradycje wielkanocne  
przodków. W tym roku jed-  
nak rodzina będzie obcho-  
dzić Święta Wielkanocne  
beze mnie, ja spędzę je w...  
pociągu. Już w Wielki Pią-  
tek jako konduktor i kierow-  
nik pociągu wyjadę do Brna.  
W sobotę i niedzielę zaś będę  
kursował między Czeskim Cieszynom, Bogumi-  
nem, Czadcą a Pragą. Powrócę dopiero nad ra-  
nem w poniedziałek wielkanocny i położę się  
spać. Mogę zatem zapomnieć o „śmierguście”.  
Ale przynajmniej zjemy w poniedziałek solidny  
świąteczny obiad, po południu zaś wybierzemy  
się z żoną i synem na świąteczny spacer. (kor)



Zdrowych, pogodnych Świąt  
Wielkanocnych, pełnych wi-  
ary, nadziei i miłości. Radosnego,  
wiosennego nastroju, serdecz-  
nych spotkań w gronie rodziny  
i wśród przyjaciół oraz wesołego  
Alleluja życzy  
KONGRES POLAKÓW W RC

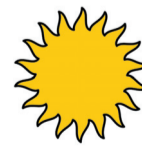
## POGODA

sobota  
niedziela



dzień: 20 do 24°C  
noc: 9 do 5°C  
wiatr: 2-6 m/s

poniedziałek

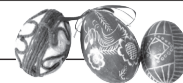


dzień: 19 do 23°C  
noc: 9 do 5°C  
wiatr: 2-6 m/s



9 771212 422065

09043



## KRÓTKO

### Jest dotacja dla »Zwrot«

CZESKI CIESZYN (kor) – Miesięcznik Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego „Zwrot” jednak otrzyma dotację. Blanka Bartíková z Ministerstwa Kultury Republiki Czeskiej poinformowała PZKO, że wkrótce powinna wpłynąć na konto pisma dotacja w wysokości 1,1 mln koron. Jak się dowiedzieliśmy, podpis złożony na dokumencie w tej sprawie był podobno ostatnim, jaki złożył odchodzący z funkcji szef resortu Václav Jehlička (KDU-ČSL).

### Jaromír Nohavica dziadkiem

OSTRAWA (kor) – Jeden z najpopularniejszych czeskich artystów, związany przez lata z Czeskim Cieszynem, bard Jaromír Nohavica, został dziadkiem. Jego córka Lenka urodziła w czwartek po południu córkę Emę (49 cm, 3,23 kg). Szczęśliwy dziadek cieszył się z przyjścia na świat wnuczki, mniej już z ogromnego zainteresowania dziennikarzy...

### Po polsku z hrabią

PRAGA (kor) – Zarząd Klubu Polskiego uzgodnił, że sztandarowa impreza tej organizacji – Dni Polskie w Lysej nad Łabą – odbędzie się w tym roku w ostatni weekend sierpnia w ramach organizowanych przez władze miasta Uroczystości Hrabiego Šporka. – Z taką propozycją przyszli wprost organizatorzy imprezy, podczas której mieszkańcy co roku wspominają hrabiego Františka Antonína Šporka, jednego z najsłynniejszych szlachciców czeskiego baroku, wielkiego mecenasa sztuki – powiedział „Głosowi” prezes Klubu Polskiego, Władysław Adamiec. Dodał, że o tym, jakie polskie akcenty wzbogacą tegoroczne uroczystości Šporka, będzie mowa na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym klubu, które odbędzie się 30 kwietnia.

### Trzy nowe mieszkania

GRÓDEK (kor) – Jeszcze wiosną do trzech nowych mieszkań komunalnych, które gmina wybudowała na budynku remizy strażackiej, wprowadzą się lokatorzy. Podczas remontu dachu remizy zagospodarowano poddasze obiektu i powstały tam dwie kawalerki oraz jedno mieszkanie trzypokojowe. Jak poinformował nas wójt Pavel Tomčala, remont sfinansowała wieś z własnej kasy. – Obecnie zabierzemy się za modernizację budynku Urzędu Gminy, który zostanie ocieplony, naprawimy też dach i wybudujemy windę dla niepełnosprawnych oraz nową salę posiedzeń. Koszty tego przedsięwzięcia pokryje dotacja państwowa – dodał Tomčala.

# Większość marzy o Krakowie

Roman Lasota, bardzo popularny ostatnio w Polsce piosenkarz pochodzący z Zaolzia, zawitał w czwartek do siedziby Kongresu Polaków w Czeskim Cieszynie. Nie był sam – zasiadł w sali posiedzeń wspólnie z 26 młodymi ludźmi, tegorocznymi maturzystami. Wszyscy przyszli na rozmowy, bo chcą dostać się na studia w Polsce.

– Studiowałem na prywatnej uczelni – na Uniwersytecie Metropolitanym w Pradze – stosunki międzynarodowe i europeistykę. Studia jednak przerwałem. Teraz chciałbym zacząć naukę na Uniwersytecie Warszawskim. Ten sam kierunek, czyli europeistykę. O przenosinach do Warszawy pomyślałem m.in. dlatego, że dostałem propozycję na wydanie płyt. Mam więc nadzieję, że się uda – powiedział nam Roman Lasota.

Z kandydatami na studia w Polsce rozmawiali wicekonsul ds. Polonii i kultury, Agnieszka Fedorów-Skupień, wiceprezes Kongresu, Tadeusz Wantuła, oraz szef Kancelarii KP, Roman Kaszper. – Chodziło przede wszystkim o sprawdzenie wszystkich złożonych przez kandydatów dokumentów – czy spełniają



Agata Hładik z Gimnazjum Polskiego w Czeskim Cieszynie rozmawiała z konsul Agnieszką Fedorów-Skupień i wiceprezesem Kongresu Polaków, Tadeuszem Wantułą.

wszelkie wymagania. Chcemy po tym dowiedzieć się, na jaki kierunek i na jakie uczelnie się wybierają, dlaczego akurat do Polski i czy zamierzają po studiach powrócić na Zaolzie – powiedział „Głosowi” Kaszper.

Diana Merta z Ropicy, uczennica klasy 4a gimnazjum w Czeskim Cieszynie, zwierzyła się nam, że

chciałaby studiować na Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie kierunek handel zagraniczny. – Wybrałam polską uczelnię, bo chciałabym kontynuować edukację w języku polskim. Podobnie argumentuje Daniela Vitoš z karwińskiej klasy 4. gimnazjum, która marzy o geodezji w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. – W dodatku ta uczelnia

to jedna z najlepszych i to nie tylko w Polsce.

Najpopularniejszymi wśród kandydatów kierunkami są psychologia, prawo oraz turystyka i rekreacja, miastami uniwersyteckimi zaś Kraków, Katowice i Cieszyn. Egzamin dla kandydatów odbędzie się 28 i 29 kwietnia w auli Gimnazjum Polskiego w Czeskim Cieszynie. (kor)

## Przyjechały książki dla bibliotek

Wicekonsul Agnieszka Fedorów-Skupień przywiozła we wtorek do Czeskiego Cieszyna kartony pełne książek i pomocy dla szkolnych bibliotek na Zaolziu. To dar Centralnego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Warszawie. – Skorzystać z oferty mogły szkoły, w których uczy się ponad 45 dzieci – powiedziała wicekonsul. – W zeszłym roku szkoły zamawiały zestawy, teraz pośredniczymy w ich przekazaniu. Po paczki z książkami przyjechali do Centrum Pedagogicznego dla Polskiego Szkol-



FOT. DANUTA CHLUP

nictwa Narodowościowego przedstawiciele prawie wszystkich polskich podstawówek, w których są klasy od 1 do 9, oraz Polskiego Gimnazjum. Zestawy zawierają m.in. słowniki ortograficzne, podręczniki do nauki języka polskiego, kalendarium dziejów Polski, a także bajki oraz popularne powieści dla dzieci i młodzieży. (dc)

Dyrektor polskiej szkoły w Suchej Górnej, Bohdan Prymus, odnosi do samochodu jeden z otrzymanych zestawów.

## Uroczystości w Katyniu

Na polskim cmentarzu w Katyniu odbyły się w piątek uroczystości ku czci pomordowanych przez NKWD Polaków. W 1940 roku na rozkaz Stalina NKWD rozstrzelało blisko 22 tys. polskich jeńców aresztowanych po agresji Armii Czerwonej na Polskę w 1939 roku. W uroczystości wzięli udział potomkowie pomordowanych. Przyjechali do Katynia, by oddać hołd swoim bliskim w ten szczególny dzień – Wielki Piątek. Wiele osób podkreślało, że to święto jest szczególnie powiązane ze zbrodnią katyńską. Synowie i córki pomordowanych zapalając znicze i składając kwiaty nie kryli wzruszenia. Uroczystość rozpoczęło nabożeństwo celebrowane przez biskupa polowego Wojska Polskiego Tadeusza Płoskiego, który w homilii apelował o pamięć dla ofiar zbrodni przypominając, że przez pół wieku władze Związku Radzieckiego zniekształcały prawdę o zbrodni. Marszałek Sejmu RP Bronisław Komorowski podkreślił, że jeszcze wiele czasu upłynie, zanim zostanie całkowicie wyjaśniona ta zbrodnia, której władze Rosji nie chcą uznać za zbrodnię ludobójstwa. Zapewnił także, że Polska wesprze skargę Rodzin Katyńskich, którą zamierzają złożyć do Strasburga. Będą się w niej domagać uznania zbrodni katyńskiej za zbrodnię ludobójstwa oraz rehabilitacji ofiar.

## Eksplzja zabijała

Eksplzja zbiornika zawierającego zużytą wodę amoniakową zabiła w czwartek rano dwie osoby. Do tragicznego w skutkach wypadku doszło na terenie koksowni Svoboda w Ostrawie-Przywozie. Ofiary w wieku 52 i 57 lat to pracownicy firmy, która przeprowadzała remont izolacji rurociągu prowadzącego do zbiornika. Jedna osoba z poważnymi obrażeniami została przewieziona do szpitala. Na miejscu interweniowały cztery wozy strażackie i 15 strażaków, pogotowie ratunkowe oraz policja.

Przyczyny wybuchu są przedmiotem śledztwa. Mogło dojść do nieumyślnego zaprószenia ognia, eksplozję mogła też spowodować iskra lub niedopałek papierosa. Obaj mężczyźni byli doświadczonymi pracownikami o długim stażu zawodowym. Koksownia, w której doszło do nieszczęścia, należy do OKD-OKK. Zdaniem

przedstawiciele spółki, mieszkańcy tej ostrawskiej dzielnicy nie mają powodu do obaw – amoniak już się nie ulatnia. Sytuację na wszelki wypadek monitorują inspektorzy ochrony środowiska naturalnego.

– To było straszne – powiedziała „Głosowi” kilka godzin po eksplozji Karla Tichá, która spacerowała z dziećmi w pobliżu. – Nagle rozległ się ogłuszający huk. Myślałam, że zawałił się jakiś budynek albo że gdzieś doszło do potężnego wybuchu gazu. Dopiero później dowiedziałam się, że to była eksplozja w koksowni, która zabiła dwoje ludzi. Eksplozję zauważyli też pracownicy firmy budowlanej remontującej dach kilkudziesiąt metrów od miejsca zdarzenia. – Pomyślałem, że to atak terrorystyczny – stwierdził Dezider Németh. – Podskoczyły nawet szyby w remontowanym przez nas budynku. (jb)

GL-032

»gazetacodzienna.pl

Śląsk Cieszyński on-line

7 DNI W TYGODNIU!

24 GODZINY NA DOBĘ!

ZA DARMO!

Codziennie aktualne informacje z całego Śląska Cieszyńskiego.



# Idzie Judosz, »kle, kle, kle«

Jak co roku, w Wielki Piątek przez Skoczów przeszedł „pochód z Judoszem”. To już ostatnie miejsce na Śląsku Cieszyńskim, gdzie tradycja wodzenia Judasza – znana przed laty również na Zaolziu – jest pielęgnowana.

Skoczowski Judasz albo Judosz, jak mawiają miejscowi, to słomiana kukła wysoka na trzy metry, ozdobiona kolorowymi wstążkami i naszyjnikami z 30 srebrnikami. W środku znajduje się młody strażak, którego po bokach prowadzą halabardnicy. On sam nic nie widzi, gdyż głowę, aż po ramiona, ma przykrytą wysoką słomianą czapą. Za nimi podążają turyści, mieszkańcy oraz dziesiątki dzieci z klekotkami, bez przerwy skandując „kle, kle, kle”. Judosz przemierza miasto w Wielki Piątek i Wielką Sobotę (dziś znowu o 12.00). Dokładnie w południe wychodzi ze strażnicy i idzie pod Ratusz, aby pokłonić się władzom w magistracie. Potem przemierza kolejne ulice miasta. W sobotę przy dźwięku klekotek jest uroczyste palony. Podobno wraz z nim ginie zło, które mogłoby szkodzić miastu i jego mieszkańcom. Klekotki zaś wyganiają je z ulic i domów oraz symbolizują trzęsienie ziemi, jakie wystąpiło na Gólgocie, gdy Chrystus umierał na krzyżu. Zwyczaj chodzenia z Judaszem ma w Skoczowie długą tradycję i najpraw-

dopodobniej sięga średniowiecza. O podobnym zwyczaju wspomina w swoich dziennikach Jan Tilgner (1574-1635), burgrabia na skoczowskim zamku. Obrzęd przetrwał w Skoczowie do okupacji. Po wojnie reaktywowano go dopiero w 1981 roku. Dziś kultywują go Ochotnicza Straż Pożarna i Towarzystwo Miłośników Skoczowa.

Podobny zwyczaj, obrzęd zwany

„wyganiani Judasza”, był znany także na Zaolziu. Pisał o nim w swoim pamiętniku zmarły w 1981 roku Rudolf Ochman z Lutyni Dolnej. Wspominał on: – Kiedy Wielki Post miał się ku końcowi, z ogromną niecierpliwością oczekiwaliśmy Zielonego Czwartku, w którym w kościołach katolickich odbywał się obrzęd tzw. związania dzwonów. Od tej bowiem chwili zamiast ich dźwięcznego gło-

su „klakotki” swoim suchym, drewnianym głosem zaczęły zwoływać lutyniaków do kościoła. Radość nasza miała swe źródło w tym, że od tej chwili, jak tylko odezwały się „klakotki” i „grzechotki”, zaczynał się nasz obrzęd „wyganiani Judasza”.

Za Judasza przebierał się największy i najmocniejszy ministrant. Czekał na niego niecierpliwie lutyniacy chłopcy wołali na jego widok

„Judosz! Judosz!” – piekielnie przy tym grzechotając na grzechotkach i klakotając na klakotkach. Cała ta zgraja z Judaszem na czele, licząca około 50 chłopców ruszyła na dół pod kościół, by jeszcze przed południem obejść całe centrum Lutyni Dolnej i dwór – pisze Ochman. Wspomina, że zgraja łobuzów z Judaszem zawitała do każdego sklepika (czwartek 16 kwietnia, godz. 17.00, salka koła w Klubie PZKO przy ul. Bożka). O swoim ojcu będzie opowiadać córka Rudolfa Ochmana, Miłosza Popiołek. (two, kor)

że dostali za mało, Judasz śpiewał: – Te trzydzieści srebrników, któreście mi dali, to je mało, pójdę się obiesić do waszej maszta!... Orszak Judasza poruszał się po wsi także w Wielki Piątek i Wielką Sobotę. Judasz musiał się z chłopkami podzielić „zarobkiem”, by wreszcie wśród przeraźliwego krzyku, klakotania i grzechotania polecieć za parkan cmentarny „do Brzymek” (gaj modrzewiowy), by się powiesić, co odbywało się w ten sposób, iż po przejściu „brzymek” i przeskoczeniu Lutynki wpadał do domku kościelnego Walencina Bednarczyka, gdzie się przebrał i wracał do domu. Ochman wspomina, że „wyganiani Judasza” było bardzo starym zwyczajem, który utrzymał się w Lutyni do roku 1920.

Rudolf Ochman był historykiem. Przez całe życie pracował na kopalni. Dopiero po przejściu na emeryturę rozpoczął studia zaoczne na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Tytuł magistra otrzymał jako najstarszy student – w wieku 70 lat – w 1974 roku. Dodajmy, że sylwetce Ochmana poświęcone będzie najbliższe spotkanie w Klubie Propozycji działającym przy MK PZKO Czeski Cieszyń-Centrum (czwartek 16 kwietnia, godz. 17.00, salka koła w Klubie PZKO przy ul. Bożka). O swoim ojcu będzie opowiadać córka Rudolfa Ochmana, Miłosza Popiołek. (two, kor)



„Pochód z Judoszem” przeszedł wczoraj przez Skoczów.

## FELIETON

# Cieszyńska Gólgota

Nadeszła wiosna. Słońce coraz przyjemniej przygrzewa. Tylko patrzeć, jak wszystko nagle się zazieleni. Coraz częściej słychać śpiew ptaków. Na podmiejskich łąkach dokazują głośno skowronki. Przyroda zaczyna rozkwitać. Ustępuje zimowe zmęczenie. Nadchodzi niespiesznie Wielkanoc. No i nie wiem, jak tu pisać dalej, bo mnie ten czas nieodmiennie od kilku lat kojarzy się z tragedią, która wydarzyła się 64 lat temu w Cieszynie, na starym cmentarzu żydowskim przy Hażlaskiej. Trudno, czepiło mi się głowę i nie chce wyjść.

Bo widzę w wyobraźni tę wiosnę 1945 roku. Miasto żyjące niby normalnym rytmem, a jednak z czającą się niepewnością i strachem. Oczekujące. Widzę prowadzoną przez gestapowca kobietę z dzieckiem. Pod górę, Hażlaską, w kierunku żydowskiego cmentarza. W przedpołudniowym słońcu. Widzę przechodniów niespokojnie mijających ową trójkę.

Kobietę niektórzy poznają. Ona i dziecko są przerażeni. Nie wiedzą, gdzie idą. Gestapowiec to powszechnie znany w Cieszynie hitlerowski renegat Męcmarowski. Dochodzą na cichy żydowski cmentarz. Kobieta rzuca się na kolana i błaga o życie. Męcmarowski odpycha ją butem. Dziecko zanosi się od płaczu. Ma dopiero trzy lata. Padają dwa strzały. Najpierw do matki, później do dziecka. Męcmarowski sprawdza butem, czy ofiary dają jeszcze jakieś znaki życia. I cisza. Oprawca spokojnie odchodzi. Ciała pozostają. Długo tu poleżą.

Ludzie mówią, że kobieta ukrywała włoskiego dezertera. Ktoś doniósł. Włoch miał na imię Cornelo i został rozstrzelany w jakiś czas później w tym samym miejscu.

Pewnego ciepłego już, słonecznego dnia wyszedł z domu po gazetę profesor Jan Drozd. Jak zwykle elegancki, zwłaszcza jak na okupacyjny czas. Zakłada jeszcze ciepły, wełniany płaszcz i oczywiście wyfasonowany kapelus. Poranne życie na ulicy, chyba

Zamkowej, usiłuje być normalne. Jednak wkraczają w nie opętańczo rozglądający się mężczyźni w mundurach feldgrau i po cywilnemu. Dostrzegają profesora, znają go, biorą pod rękę i już poranny spacer profesora zostaje ukierunkowany w ostatnią drogę na Hażlaską...

I taka zwyczajność, codzienność, nadzieja i oczekiwanie, ale też uporządkowana ewakuacja. Wcześniej wszystko posprzątane, policzone i zabezpieczone, zamknięte na cztery spusty, a klucze zabrane, a bo to tylko na jakiś czas, bo idzie wiosna i dużo roboty wszędzie, trzeba robić, przecież! Więc porządek, nie bałagan, więc dyscyplina, nie panika. Rozkwit pachnącej wiosny i to „wskazanie” na ulicy, na unicestwienie.

Cywilni i ci w feldgrau uwijają się jak w ukropie. Biegają, jeżdżą po całym Cieszynie i okolicznych wsiach. Wiosna w rozkwicie. Czasami w dzień, czasami w nocy, piechotą lub wiezieni ciężarówką, cywile, kobiety, dzieci, mężczyźni, prowadzeni są niemal codziennie na tę swoistą cieszyńską Gólgotę. Pewnego dnia ofiarą pada kilkunastu czeskich skautów.

Oprawcy kończą swoją kilkuletnią pracę w Cieszynie. Czyszcza teren z tych, których nie zdążyli zabić wcześniej. Gorliwi. Wiedzą, że Hitler i Goebels już nie żyją, ale polecenia przecież pozostały. Trzeba robić! Są wśród nich także cieszyńscy, być może także sąsiedzi ofiar. Jak wspominają świadkowie: – Lepiej było spotkać prawdziwego Niemca na swej drodze niż tego farbowanego.

30 kwietnia zostają rozstrzelane ostatnie osoby. Zamordowano ich w sumie 81.

2 maja wyjeżdża z cieszyńskiego więzienia ostatni transport więźniów. Dokąd?

Śnieg na żydowskim cmentarzu stał. Odsłonił dziesiątki ciał. Teraz do pracy zabrały się służby miejskie. Ruszyli z łopatami do ostatniej już pewnie społecznej czy służbowej pracy na rzecz III Rzeszy. Wykopali na cmentarzu ogromny dół. Zwłoki zrzuco-

no. Zakopano. I tyle. Porządek został utrzymany. Do końca.

Męcmarowski i jego kompani wyjeżdżają. Czas zacząć nowe życie, może nową służbę? Sam Męcmarowski jest tak uzależniony od władzy, którą otrzymał od Niemców, że podobno nie pozbywa się nawet munduru. Wpada w ręce aliantów, gdzieś na granicy z Austrią.

I znowu, i ciągle ta wiosna. Słoneczny dzień. Koło mostu na Olzie, na Zamkowej i dalej do Frysztańskiej i Hażlaskiej dużo ludzi. Czeka. Niedługo będą prowadzić Męcmarowskiego. Na cmentarz.

Jest już koniec maja lub początek czerwca. Gorąco. Idzie środkiem ulicy od strony Czeskiego Cieszyń, przechodzi przez most na Olzie w eskorcie milicjantów. Zaczynają się sypać wyzwiska i kamienie.

I tu zaczyna się druga część dramatu na cieszyńskiej Gólgocie. Ekshumacja.

Nie znam dokładnego przebiegu tego, co działo się w te dni na cmentarzu. Świadców, z którymi rozmawiałem, mówią o zgromadzoną nad mogiłą tłumie, kipiącym nieważnością do wyciągających zwłoki volksdeutschów, także funkcjonariuszy cieszyńskiego gestapo. Są wszyscy – dorośli i dzieci.

Ofiary i kaci. Wybuchy rozpacz i przekleństwa. Zwłoki są przenoszone do pobliskiego domu pogrzebowego i tam myte, owijane w czyste prześcieradła. Na wozach oczekują świeże trumny.

Męcmarowski skazany zostaje na karę śmierci. Zostaje powieszony lub sam się wiesz w więzieniu w Katowicach. Co z pozostałymi oprawcami? Nie wiadomo.

Ofiary największej w Cieszynie hitlerowskiej zbrodni zostają pochowane z honorami na cmentarzu komunalnym.

Na ruinach domu pogrzebowego są dwie tablice. Jedna czeska, bardzo okazała i z nazwiskami. Druga polska z 1980 roku, skromna, zlewająca się barwą ze ścianą.

Pod „polską” tablicą nikt nigdy nie składa

kwiatów, nie zapala zniczy. Ofiary są częściowo znane, ale ich nazwiska nigdzie publicznie nie są eksponowane.

Kwiaty składane są na cmentarzu komunalnym, ale to „miejsce pamięci” na żydowskim cmentarzu pozostaje zapomniane. Dlaczego? Nie wiem i nie rozumiem.

Rozstrzelani na cmentarzu żydowskim w Cieszynie (marzec-maj 1945 roku). Wykaz zidentyfikowanych ofiar z Cieszyń:

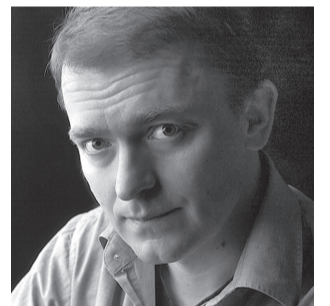
1. Emilia Błaś
2. Stanisław Czubaj
3. Matka Stanisława Czubaja
4. Jan Drozd (profesor muzyki)
5. Stanisław Madej z Ostrawy
6. Władimir Bilek
7. Władimir Germak
8. Otton Klein
9. Alfred Kraut
10. Jaromir Krupa
11. Eugeniusz Neugebauer
12. Zdenek Nowak
13. Władimir Pach
14. Milan Rotter ze Stonawy
15. Barbara Pękala
16. Wanda Wałeczek

Wykaz zidentyfikowanych ofiar z innych miejscowości:

1. Henryk Boffek z Sibicy
2. Berta Knab z Dąbrowy (nauczycielka)
3. Zofia Kopp
4. Anna Krapacz z Międzyrzecza
5. Eugeniusz Łaciok z Górnej Suche
6. Franciszek Nózka
7. Tadeusz Pękala z Olbrachcic
8. Cornelo Paterniti (Włoch)

Felieton napisany w oparciu o wspomnienia najstarszych mieszkańców Cieszyń.

**BOGUSŁAW SŁUPCZYŃSKI, felietonista Gazetycodziennej.pl**





# PAWEŁ KUFA Z MOSTÓW ZAJMUJE SIĘ RZEŹBIARSTWEM OD 29 LAT

## Pierwszą inspiracją były obrazki Świdra

Pawła Kufę z Mostów koło Jabłonkowa zna chyba każdy Zaolziak. Na wielu wystawach mogliśmy podziwiać jego wykonane z lipowego drewna postaci górali i górali, ludowych muzykantów czy piękne, stylowe szopki. Ostatnio rzeźbiarz ludowy z Mostów w swoim warsztacie wystrugał też „śmiergustnika” z „korbaczem”, Pięte i dwie sceny z Drogi Krzyżowej. Bo też zbliżają się Święta Wielkanocne, a te rzeźby chce zaprezentować na wystawie w Łomnej Dolnej.

Przed domem wita mnie nie tylko gospodarz, ale także stojąca za furką para w strojach góralskich. Nie żywa, lecz wystrugana z lipowego drewna. Wiadomo – to posiadłość twórcy ludowego. – *Córka Renata powróciła wraz z mężem do domu rodzinnego, czyli my z żoną Vlastą musieliśmy stać się bardziej skromni. Ale nie narzekamy* – mówi Paweł Kufa, który w listopadzie skończył 60 lat. Nie podejrzewałbym go nigdy o to. Widać praca z drewnem to najlepsza metoda na walkę z upływającym czasem.

Siadamy w niedużym pokoiku. Gospodarz opowiada, że z początku nic nie wskazywało na to, że kiedyś będzie należał do najbardziej znanych w naszym regionie twórców ludowych. Po ukończeniu szkoły podstawowej w Mostach podjął naukę w szkole zawodowej Huty Trzywieńskiej. W tym zakładzie pracuje jako ślusarz do dziś. Dłubaniem w drewnie zajął się stosunkowo późno. Jak wspomina, dopiero kiedy wybudował dom, w którym rozmawiamy. To było w 1980 roku. – *Rzeź-*

*biarstwo pociągało mnie jednak już wcześniej – wspomina. – Podczas jednego z Gorolskich Świąt po raz pierwszy zobaczyłem na wystawie w polskiej szkole rzeźby Bronisława Procnera. I to było dla mnie niesamowite odkrycie. Powiedziałem*

*kąś figurkę. Nie miałem wprawdzie żadnych doświadczeń, narzędzi, maszyn... Ale wszystko udało mi się zakupić właśnie wtedy, kiedy budowałem dom, bo było mi to potrzebne. No i zacząłem tuż po trzydziestych urodzinach.*

go obrazki zaolziańskiego malarza i rzeźbiarza Franciszka Świdra z tematyką ludową, ukazujące się w Kalendarzach Śląskich. Później szukał inspiracji na słynnych Balach Gorolskich odbywających się w jego rodzinnej wsi. – *Tam wszy-*

*twórca z Mostów ma w swoim warsztacie sporo narzędzi potrzebnych do wystrugania rzeźby. Zamiast dłutem woli jednak pracować nożem. – Pamiętam, jak na spotkaniu rzeźbiarzy ludowych w muzeum we Frydku-Mistku koledzy wyciągali kuferki z dziesiątkami różnych dłut. A potem długo się zastanawiali, które z nich użyć. Ja wyciągałem nóż i dłużę bez namysłu. To prostsze. A poza tym rzeźbiarz pracujący dłutem po pewnym czasie skarży się na tzw. łokieć tenisisty. Kiedy pracujesz nożem, nie masz takich problemów – tłumaczy.*

*Biorę do ręki noże – dłuższe, krótsze. Są ostre niczym brzytwa. Można by się nimi ogolić. Dlatego Paweł Kufa zawsze chroni lewą rękę skórzaną rękawicą, wdziewa też skórzany fartuch. Pomimo to o skaleczenie się nie trudno. Dlatego na razie Kufa nie chce uczyć rzeźbiarstwa wnuków, bo córka Renata, ani syn René, nie odziedziczyli po nim smykałki do dłubania w drewnie. – Boję się, że się skaleczą. Ale mam nadzieję, że w przyszłości będą im mógł przekazać paleczkę, a raczej nóż. W przyszłości, bo uważam, że do rzeźbiarstwa trzeba jednak dojrzeć – mówi.*

Oglądamy rzeźby. Wiele postaci górali, ale są też motywy sakralne. Przede wszystkim szopki, figury Jezusa Chrystusa, ale też sporo świętych. Kufa najchętniej rzeźbi św. Floriana. – *Pamiętam, jak przeczytałem w swoim czasie w „Głosie Ludu”, że pod Cieszynem po jednej z dyskotek znikła w wnęki jednego domu rodzinnego właśnie figura św. Floriana. Skontaktowałem się z właścicielem i podarowałem mu swoje go Floriana. Za darmo – żeby wkurzyć tego, co ukradł poprzednią figurkę. Niech widzi, że Florian ciągle stoi – śmieje się. Wspomina też, że strugał już też patrona podróżników, św. Krzysztofa. – Kiedy przed kilku laty przyjechał do Łomnej minister środowiska, by otworzyć nową ścieżkę edukacyjną w puszczy Mionsz, podarowałem mu figurkę drwala. Tak mu się spodobała, że zamówił św. Krzysztofa do kapliczki przy jakiejś tam ścieżce rowerowej w Czechach.*

A rzeźby Kufy znane są poza Zaolziem nie tylko w Polsce czy w Czechach. „Rozjechały się” po całym świecie. Zwłaszcza dzięki znanemu lekarzowi Stanisławowi Czudkowi. Gdy wyjeżdżał w świat na lekarskie spotkania, zabierał z sobą zazwyczaj także rzeźby twórcy ludowego z Mostów. W ten sposób znalazły się w Azji, Ameryce, Australii... – *Sporo z nich mają też członkowie zespołu Arcadanse z francuskiego miasta Saint Marcel, którzy zaprzyjaźnili się z mosteckimi Górolami i często nas odwiedzali – dodaje Kufa.*

Przed nami Święta Wielkanocne, oglądamy więc rzeźby z wielkanocnymi motywami. Są Pieta, Jezus z krzyżem i upadający pod krzyżem oraz „śmiergustnik” z „korbaczem”. Te prace trafią na wystawę świąteczną do Łomnej Dolnej. Pytam jeszcze, jak można zakupić rzeźbę. – *Nie sprzedaję swoich prac. Dopóki mam pracę w hucie, nie muszę w ten sposób zarabiać na życie. A jeśli już ktoś naprawdę chciałby jakieś moje dzieło zakupić, zawsze mnie znajdzie – zapewnia Paweł Kufa.*



Paweł Kufa i jego figurki „śmiergustników” przygotowane na wystawę wielkanocną w Łomnej Dolnej.

*sobie, że muszę kiedyś spróbować wziąć do ręki kawałek drewna lipowego, dłuto lub nóż i wystrugać ja-*

*się. Pierwsze rzeźby, chociaż czasami zaprezentuje je na wystawie (ostatnio na przykład w Drzewiönce „Na Fojstwiu” w Mostach), do dziś przechowuje w domu. – Pierwsza moja rzeźba to była po prostu postać mężczyzny w płaszczu. Nawet nie górala – wspomina. – Wziąłem do ręki nóż i zacząłem strugać. Nie miałem żadnych doświadczeń, ale stopniowo zacząłem rzeźbić postacie górali. Wtedy dowiedzieli się o tym, że trochę dłużej w drewnie, członkowie Sekcji Folklorystycznej przy ZG PZKO. Przyjechali do mnie Władysław Niedoba, Karol Raszyk, Jan Szymik i Antoni Szpyrc. Moje prace im się spodobały i zaproponowali mi, żebym wstąpił do Klubu Twórców Ludowych, działającego przy sekcji. Dopiero potem na spotkaniach mogłem się czegoś więcej dowiedzieć o rzeźbie ludowej od kolegów. No i zaczęły się pierwsze wystawy.*

Paweł Kufa narzeka czasami, że rzeźbiarzy ludowych jest na Zaolziu coraz mniej. – *Po polskiej stronie Beskidów jest ich sporo. A u nas oprócz mnie zostało nas niewiele: Bronisław Procnier i Ludwik Jurzykowski – obaj z Łomnej, Paweł Martynec i Paweł Brudny – obaj z Milikowa, ostatnio para się rzeźbiarstwem także Otmar Kantor z Jabłonkowa. Sami Polacy, bo Czesi raczej nie zajmują się rzeźbiarstwem ludowym. Nie czują tego naszego folkloru. Na przykład Roman Malyjurek rzeźbi w drewnie, ale chodzi wyłącznie o rzeźby współczesne, nie ludowe.*

A Kufa interesuje się głównie rzeźbą ludową. Wspomina, że pierwszą inspiracją były dla niego



Ta drewniana para górali wita wszystkich odwiedzających dom państwa Kufów w Mostach koło Jabłonkowa.

Zdjęcia: JACEK SIKORA



# Ostatnie namaszczenie? Nie, dziękuję

Dziś wieczorem w kościołach będzie się odbywała uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego. Rozpoczynają się Święta Wielkanocne. Poprzedzający je okres był czasem pracowitych przygotowań, nie tylko dla gospodyń, które sprzątały mieszkania i robiły świąteczne wypieki, ale też dla księży. W tym czasie poprosiłam o rozmowę ks. Roberta Wojnowskiego, jezuitę, który trzeci rok pracuje w parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Czeskim Cieszynie. Za sobą ma doświadczenia z parafii w Polsce.

## Czym różni się czas Wielkiego Postu od innych okresów w roku?

Okres Wielkiego Postu to czas przygotowania do najważniejszego chrześcijańskiego święta, Zmartwychwstania Pańskiego. Właśnie Święta Wielkanocne przeżywamy tak, jak wcześniej przygotowaliśmy się do nich w okresie Wielkiego Postu.

## Zapewne odwiedza ksiądz chorych?

Osoby chore oraz w podeszłym wieku odwiedzamy w każdy pierwszy piątek miesiąca. Ponadto w każdym tygodniu jest dodatkowa msza w dwóch domach emerytów, a we wtorki odwiedzamy chorych w szpitalu. Tak więc te ostatnie dni Wielkiego Postu nie różnią się aż tak bardzo od pozostałego okresu.

## Jak chorzy ludzie przeżywają odwiedziny księdza?

Choroba ma różne wymiary. Bardzo często ludziom schorowanym towarzyszy zwykła samotność. Nawet jeśli dzieci opiekują się rodzicami, to i tak ta niemożność radzenia sobie samemu jest bardzo przykra. Dotyczy to zwłaszcza tych osób, które wcześniej były w życiu bardzo aktywne, a teraz mają coraz mniej siły. Dlatego tak ważne są odwiedziny. Oprócz sakramentów istnieje przecież zwykła ludzka potrzeba podzielenia się tym, czym aktualnie żyjemy. Ulgę w cierpieniu przynosi nawet zwykła obecność drugiej osoby. Z chorymi jesteśmy regularnie w kontakcie, a w razie potrzeby spotykamy się też w innym czasie.

## Jak to wygląda w szpitalu, w jaki sposób przyjmowani są duchowni przez personel?

Posługę w szpitalu ma najczęściej ksiądz proboszcz oraz stały akolita. Ja od czasu do czasu go zastępuję. Wizyta rozpoczyna się w każdy wtorek po godz. 16.00. Jakie są relacje z personelem szpitala? Nie doświadczamy jakiejś niezyczliwości. Obecność kapłana w szpitalu wygląda jednak trochę inaczej niż w Polsce. Przede wszystkim jest tu zdecydowanie mniej osób zainteresowanych posługą sakramentalną. Podczas robienia specjalizacji w Warszawie, przez dwa lata byłem kapłanem szpitala Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji. W tym wielkim szpitalu (ok. tysiąc łóżek), pracowało nas na etacie dwóch księży i jedna siostra zakonna. Pomimo to przez 7 dni w tygodniu pracy jakoś nie brakowało. Natomiast tu, w Czeskim Cieszynie, po raz pierwszy spotkałem się z taką sytuacją, kiedy ludzie starsi (zwłaszcza w domu emerytów) księdza się bali. Ostatnie namaszczenie? Nie, dziękuję. Ja chcę jeszcze żyć. Niestety, w ciągu wieków namaszczenie

chorych było często udzielane wyłącznie umierającym. Z tego też powodu otrzymało ono błędną nazwę „ostatniego namaszczenia”. Tymczasem sakrament chorych jest sakramentem uzdrowienia. Osobiście pamiętam takie przypadki, kiedy to po udzieleniu tego sakramentu stan ciężko chorego ulegał naglej poprawie.

## Przed Wielkanocą katolicy masowo przystępują do spowiedzi. To też chyba jeden z wyznaczników Wielkiego Postu?

Dla mnie okres ten kojarzy się właśnie ze spowiedzią. Przed czterema laty prosił mnie współpracownik z Nowego Sącza, abym pomógł im w spowiedzi wielkanocnej. W ciągu zaledwie sześciu dni wyspowiadałem ok. półtora tysiąca osób. W Wielkim Tygodniu przez 12 godzin, w każdym z pięciu konfesjonałów, spowiadało na przemian dwóch księży. Trzeba pamiętać, że jest to duży wysiłek psychiczny.



Ks. Robert Wojnowski od trzech lat pełni posługę kapłańską w Czeskim Cieszynie.

Niestety zdarza się, iż taki przemęczony kapłan po kilku godzinach spowiedzi w niczym już nie przypomina szafarza miłosierdzia. Dlatego najlepiej nie odkładać spowiedzi na ostatnią chwilę. W Czeskim Cieszynie spowiedzi wielkanocnych jest również stosunkowo dużo, ponieważ jest tylko jedna parafia katolicka, a spowiadają się także ludzie z okolicy.

## Czy konfesjonał ma być tylko miejscem do wyznania grzechów, czy też można w nim szukać pomocy w trudnych sytuacjach życiowych?

Rzeczywiście, podejście do sakramentu pojednania w ostatnim czasie zaczęło się zmieniać. Coraz częściej konfesjonał traktowany jest jako doskonała forma terapii. Szczególnie w chwilach kryzysu coraz częściej, zamiast pokuty, oczekuje się wsparcia i zrozumienia. Można więc się „wygadać” i lepiej się poczuć, a przy tym niekoniecznie już wyznać swoje grzechy. Tymczasem istotą tego sakramentu pozostanie zawsze spotkanie z żywym i uzdrawiającym Jezusem. Innymi słowy, taki terapeutyczny wymiar, choć jest również ważny, to jednak zawsze pozostanie jedynie namiastką tego sakramentu. Czynnikiem decydującym pozostaje zawsze żywa wiara.

W naszych domach w Polsce mamy rozmównice, w których można się umówić z księdzem na konkretną godzinę. Jest to szczególnie okazja, by bez pośpiechu – w bardziej sprzyjającej atmosferze, czasami przy herbacie – porozmawiać o swoich codziennych dylematach i problemach duchowych. Często takie spotkanie połączone jest z sakramentem pojednania. I choć do naszej parafii przychodzą także osoby z Karwiny, Trzyńca, jak i zza Olzy, to jednak takich umówionych spotkań jest zdecydowanie mniej.

## Jak ksiądz ocenia aktywność parafian w Czeskim Cieszynie? Czy włączają się zwykle w przygotowania do Wielkiej Nocy?

W naszej parafii uczestniczy w niedzielnej liturgii przeciętnie 2,2 tys. osób. Może nie jest to wielka liczba, ale w mojej opinii są to osoby, które widzą swoje miejsce w Kościele i mają bardzo konkretne oczekiwania. W Polsce wśród katolików ciągle silny jest element tradycji. Natomiast po tej stronie Olzy bycie katolikiem kosztuje zdecydowanie więcej.

A na pomoc parafian można liczyć, ponieważ wielu czuje się gospodarzami swojej parafii. W poniedziałki sprzątany jest kościół oraz plac kościelny. Śpiewa kilka chórów, służy ok. 50 ministrantów. Są nawet ministranci, którzy przychodzą służyć ze swoimi dziećmi. Dużym wysiłkiem organizacyjnym jest przygotowanie dnia parafialnego czy zorganizowanie uroczystości ku czci św. Melchiora Grodzieckiego. Ale takie przygotowania są wcześniej omawiane, a prace rozdzielane na radzie parafialnej, która zbiera się każdego miesiąca.

Rozmawiała: DANUTA CHLUP

# Seniorzy wdzięczni za Słowo Boże

Na tydzień przed Wielkanocą odwiedziłam Dom Seniora w Ligotce Kameralnej. Nie był to zwykły dzień. Mieszkańcy domu – katolicy i ewangelicy – od rana przygotowywali się do spowiedzi. Pościli, trwali w kontemplacji.

– Okres pasyjny ludzie pragną przeżyć w oczyszczający sposób. Chcą przystąpić do spowiedzi, do Wieczery Pańskiej, przygotować się do Wielkanocy. Dla mnie, jako księdza, okres ten oznacza, że nie tylko odwiedzam chorych, tych, co mają urodziny lub zapraszają mnie na różne okazje, ale także odwiedzam ludzi w domach emerytów i w innych placówkach opieki społecznej – słowem tych wszystkich, którzy sami nie mogą już przyjść do kościółka – opowiada pastor Bolesław Firla. W kościele ewangelickim spowiedź ma charakter wspólnej modlitwy powszechnej. Wszyscy spowiadają się razem. – Chociaż z doświadczenia mogę powiedzieć, że spowiedź praktykowana u katolików, również u ewangelików ma częściowo swoje miejsce – wtedy,

gdy ma charakter indywidualny, na przykład przy łóżku chorego. Wówczas chory człowiek zwierza się księdzu ze spraw, które go boją, mó-

wi o bólach w swoim życiu, wyznaje, czym dokuczył innym – dodaje pastor.

W ligockim Domu Seniora, któ-

ry jest częścią Gminnego Zintegrowanego Zakładu Socjalnego, starzy ludzie są w częstym kontakcie z duchownymi. W soboty odbywają się tu na przemian nabożeństwa różnych wyznań, we wtorek pastor Firla prowadzi spotkania ze Słowem Bożym. – Biorę w nich udział również bracia i siostry katolicy, mają one raczej ekumeniczny charakter – dodaje ksiądz. Jego zdaniem ważne jest, by dyrekcja domu opieki była pozytywnie nastawiona do spotkań duchowych, sama starała się je zorganizować dla swych podopiecznych. – Nie zawsze tak jest – twierdzi Firla. – Są placówki, których kierownictwo nie wykazuje pod tym względem żadnej aktywności.

Starzy ludzie wdzięczni są za nabożeństwa i spotkania biblijne. – Bardzo cieszymy się, że możemy tu żyć tak po chrześcijańsku – uśmiecha się Anna Kocurowa, pochodząca z Hawierzowa-Błędowic. – Słyszymy Słowo Boże, możemy sobie razem zaśpiewać te nasze piękne pieśni.

– Choć są i tacy, których to nie interesuje, lub którzy nawet dziwią się, dlaczego nam na tych rzeczach zależy – przyznaje Marta Sikorowa, która wcześniej mieszkała w Ropicy.

Próbuję spytać seniorów, czy trudno było im się przyzwyczaić do życia w domu opieki. – Najgorsze są początki, pierwsze dwa, trzy miesiące. Potem człowiek przywyknie – mówi rezolutnie pani Marta.

Karol Kotajny, pochodzący ze Śmiłowic, dodaje: – Ja nie miałem w tym dużego problemu, ponieważ regularnie chodzę na piechotę do moich Śmiłowic. To trzy kilometry, a lekarz doradza mi spacerować. Jestem po operacji serca – tłumaczy.

DANUTA CHLUP



Anna Kocurowa, Karol Kotajny i Marta Sikorowa są wdzięczni za regularny kontakt z pastorem Bolesławem Firlą.



# Święta w cieniu ośmiotysięcznika

16 kwietnia 2006. Baza pod Everestem 5400 m n.p.m. Ekipa zaczęła dzień od świątecznego śniadania. Kucharze zostali poinstruowani, że mają ugotować dużo jajek na twardo, pokroić wędliny przywiezione specjalnie na tę okazję z Polski i przygotować żurek według przepisu. Niestety, z torebki, ale smak przywołał wspomnienia domów rodzinnych. Na deser podano domowej roboty piernik.

Tak brzmiała część pierwsza mojej depeszy spod Everestu wysłana do Polski w Wielkanoc 2006 roku. Były to jedyne święta spędzone przeze mnie poza domem. W takich dniach tęskni się za rodziną w szczególny sposób. Żona była w ciąży z Martą, a ja już od miesiąca włożyłem się po Nepalu, towarzysząc polskiej ekipie zdobywającej najwyższą górę świata. Przede mną był jeszcze miesiąc siedzenia na wysokości 5400 m...

## Jak w kamieniołomie

Ciekawi cię, jak wygląda baza pod Mount Everestem, skąd na podbój najwyższej góry świata wyrusza każdej wiosny kilkadziesiąt wypraw z całego świata? Rozbij zimną namiot w kamieniołomie. Tak właśnie tam jest.

Baza to wielkie gruzowisko kamieni. Znajduje się na morenie lodowca Khumbu. Wkoło tylko skały i pola panitentów – lodowych tworów o wysokości do kilku metrów. Na najwyższych czasami można zobaczyć trenujących wspinaczy, a na płaskim lodzie ekspedycje... kopiące w piłkę albo grające w golfa. Albo te głązy stojące na częściowo wytopionym lodzie... Przypominają kamienno-lodowe grzyby. Na swój sposób widok to osobliwy, ale na dłuższą metę przygnębiający. W bazie wszystko, oprócz kolorowych chorągiewek modlitewnych i namiotów, które stoją na kamienistych pagórkach, pod nimi, czy przy zamrażających oczkach wodnych – jest szare, bure i ponure. To jak kamieniołom zamieniony na biwak. Miasteczko na gruzowisku. Martwo, lodowo, wietrznie i ani śladu roślinności. Jedynymi przyjaciółmi są ptaki – jedne przypominają wróble i są tak zaprzyjaźnione z ludźmi, że po ziarenka tostów wlatują nawet do namiotów, inne – jak małe kruki, podjadają resztki pod namiotem kuchennym. Wkoło tylko góry, ale tej najważniejszej nie

widzieć. Żeby zobaczyć Mount Everest trzeba iść dwie godziny w dół moreny. Bazę otaczają sześciotysięczniki Changri, Pumori, Lingtren, Kumbutse, siedmiotysięcznik Nupste, a za wiecznie ruchomym i trzaskającym lodospadem, którego lodowe seraki pochłonęły ostatnio trzech Sierpów, widać ścianę Lhotse (8501 m).

## Zrucasz siedząc

Baza to tylko namioty, dziesiątki namiotów różnej wielkości i różnych kolorów. Żeby przejść całą bazę, trzeba poświęcić godzinę. Nie ma tu utartych ścieżek, więc kroczy się po gruzowisku mijając namiot po namiocie, częściowo rozebrany przez turystów rosyjski helikopter, w którym kilka lat temu podczas katastrofy zginęły dwie osoby, szpital prowadzony przez dwie Amerykanki (konsultacja po 60 dolarów), kopczyki modlitewne z różnokolorowymi chorągiewkami szalejącymi na wietrze. Życie płynie tu bardzo sennie. Na jednej trzeciej obrotów. Gdy wspinacze są w bazie, oszczędzają siły na później i raczej snują się od namiotu do namiotu, niż chodzą. Poza tym na tej wysokości każdy szybszy ruch wiąże się z natychmiastową zadyszka. Nic więc dziwnego, że choć wspinacze zabierają ze sobą do bazy piłki do futbolu albo siatkówki, ostatecznie dla rozrywki i zabicia czasu wolą wieczorami zasiąść do szachów, warcabów, albo chińczyka. To w końcu mniej wyczerpujące „dyscypliny”. Tu nawet przygotowania do wyjścia w górę przebiegają jak gra w warcaby, na pół gwizdka. Każdy rusza się najwolniej jak może, żeby nie tracić cennych kalorii, które będą niezbędne wyżej. A na tej wysokości nawet jak ruszasz się jak mucha w smole, tracisz więcej kalorii, niż na dole podczas joggingu. Miejsce wymarzone dla osób na wiecznej diecie.

## Maskotki w śpiworach

Nasz obóz składał się z piętnastu namiotów członków wyprawy, nepalskiej obsługi ekipy i Sierpów. To kuchnia, mesa, namiot prasowy, prysznic i toaleta. Rozłożone były wkoło kopczyka modlitewnego, a przez środek przebiegała ścieżka, którą codziennie kroczyli turyści, obciążeni do granic możliwości jakimi oraz portersi, czyli tragarze (w koszach zawieszonych na gło-



Dziennikarka Martyna Wojciechowska i włoski himalaista Simone Moro ozdabiają jajka, które zjedliśmy w święta.

wie noszą od coca-coli, przez krzesła, po benzynę).

Każdy członek wyprawy miał żółty, trzysobowy namiot, a w nim

zabrał z domu Panią Łoś, Martyna Buddę i dwa misie, Janusz Adamski pieska, a kierownik wyprawy – Bogusław Ogrodnik – małpkę Bejsik



Baza pod Everestem nocą. Mieszkałem tu przez prawie dwa miesiące.

ciepły śpiwór, po kilka karimat, no i prywatne rzeczy, łącznie z maskotkami od rodzin. Tomek Kobielski

pykającą fajkę. Obok namiotów stały niebieskie beczki z depozytem, w których ekipa trzymała sprzęt wspinaczkowy i prowiant. W sumie była w nich ponad tona sprzętu. Kuchnia to stary, mocno już naciągnięty namiot, pośrodku którego stał ułożony kamienny postument, a na nim piec gazowe, butle i garnki. To jedyne miejsce w obozie, gdzie praca wrzała praktycznie od zmerchu do świtu. To tu głównie przesiadywali Sierpowie i rozprawiali, czy rankiem będzie dobra pogoda, aby ruszyć w górę.

## Wyżej niż Alpy

W Himalajach panuje właśnie wiosna. Jest jednak dość inna, niż nam znane wiosny. Przynajmniej raz dziennie sypnie śnieg, co kilka dni wieje prawie huraganowy wiatr, a noce są bardzo zimne. W południe słońce grzeje i można się opalać (plus 25 st. C), aby około 20.00 temperatura spadła poniżej 10 st. C. Raz baza niknie we mgle, innym razem w chmurach znikają szczyty nad, albo pod nami. Baza jest na wysokości 5400 m. Wyżej niż europejskie Alpy. Dla wspinaczy groźniejsze niż mróz

są jednak lawiny. O tej porze roku schodzą codziennie, z większym bądź mniejszym hukiem, z różnych stron, co godzinę, dwie, trzy, rzadziej, częściej, bliżej lub dalej. Niektóre lawiny są bardzo widowiskowe, z zapartym tchem wpatrują się w nie nawet doświadczeni i twardzi Sierpowie, którzy przez niejedno w życiu przeszli. Bo lawiny są piękne, ale tylko jeżeli są daleko.

## Wielkanocna puja

Jak wyglądała nasza Wielkanoc pod Everestem? W drugiej części mojej depeszy do Polski tak pisałem:

Zaraz po uroczystym śniadaniu nadszedł czas na buddyjską ceremonię puja (czytaj: pudża). Zanim nie odbędzie się ta uroczystość, żaden z członków ekspedycji nie może rozpocząć wspinaczki ponad bazę i ruszyć w górę. Przygotowano ołtarz, na którym Sierpowie ułożyli jedzenie, napoje i kadzidelka, a uczestnicy ekspedycji złożyli sprzęt do poświęcenia – raki, czekany, buty, uprzęże, flagi i maskotki, które dostali od rodzin na szczęście. Lama czytał modlitwy i kropił przedmioty zgromadzone na ołtarzu. Każdy dostał do picia miejscowe, gorące piwo chang (w smaku przypominające japońską wódkę sake, też podawaną na ciepło), a na koniec już zimne, typowe piwo jako prezent dla każdego członka ekspedycji od Sierpów. – Do tej ceremonii trzeba mieć naprawdę mocną głowę! – skomentowała ze śmiechem Martyna Wojciechowska, organizatorka wyprawy. Pod koniec, kiedy wszyscy rzucali w górę ryż na szczęście i smarowali twarz mąką na dobrą wróżbę, postawiono maszt z flagami: Polski i Nepalu, a także powieszono odchodzące od masztu buddyjskie chorągiewki modlitewne. Dokładnie w tym momencie na niebie, wokół słońca pojawił się efekt halo – obwódka taka jak tęcza. – To dobra wróżba dla całej wyprawy – stwierdził buddyjski lama.

Niezwykle zjawisko na niebie faktycznie przyniosło nam szczęście. Miesiąc po Wielkanocy cała polska ekipa, w sumie siedem osób, wspięła się na Everest. Bez jednego odmrożenia!

WOJCIECH TRZCIONKA



Czasami nas zasypywało... Na zdjęciu Wojciech Trzcionka odkopuje swój namiot.



# W dziennikarskim ulu



Niedzielny szczyt UE-USA w Pradze obsługiwało ponad tysiąc dziennikarzy, fotoreporterów i kamerzystów z całego świata.



Dziennikarze mieli do dyspozycji nawet wielkie studio, gdzie montowali materiały.



Jose Manuel Barroso (w środku) i Mirek Topolánek w drodze na konferencję prasową.



Mirek Topolánek i Barack Obama w zakulisowej wymianie zdań.

Centrum prasowe w praskim Centrum Kongresowym podczas szczytu Unia Europejska-Stany Zjednoczone żyje własnym rytmem. Gdyby Czesi weszli do środka i zobaczyli, jak „zasuwają” dziennikarze z całego świata, być może runąłby mit nadweltawskiego „klídku”. Setki kilometrów kabli, które łączą wozy transmisyjne z komputerami dziennikarzy, rozgrzane do czerwoności telefony komórkowe, przez które są prowadzone rozmowy z najdlegszymi zakątkami świata, ekspres do kawy, który nigdy nie jest wyłączony. Między dziennikarzami jest miejsce na przyjaźń – wymieniają się uwagami, podpowiadają sobie pytania, dzielą się wątpliwościami, ale też, a może przede wszystkim, na rywalizację – w końcu ten, kto pierwszy prześle zdjęcia do swojej agencji, artykuł do najnowszego wydania, szybciej porozmawia z ważnym politykiem, okaże się lepszy, bardziej mobilny. Choć w gruncie rzeczy, każdy wysłał do redakcji praktycznie ten sam materiał, z prezydentem Barackiem Obamą i przywódcami europejskimi w roli głównej. Unijny szczyt to miejsce, w którym trudno mówić o własnej inwencji twórczej. Można „ustrzelić” prezydenta jednego czy drugiego kraju z innej perspektywy, można napisać odrobinę więcej niż inni, ale poza protokół dyplomatyczny trudno się przebić.

(wot)



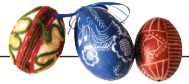
W Centrum Kongresowym dziennikarze zjedli kilka tysięcy kanapek.



Przez centrum prasowe przeciągnięto tysiące metrów kabla.



Gdy już zabrakło miejsca przy biurkach...



# Nastolatki i »średniaki« zakładają kluby

Życie Polaków w Błędowicach skupia się wokół trzech punktów. Są nimi polska szkoła, w budynku której mieści się dziś także przedszkole, stojący tuż obok kościół ewangelicki oraz Dom PZKO. Ten przez wszystkie pokolenia błędowian popularnie zwany jest „Zborówką”. Rodowód nazwy jest prosty. – W 1964 roku Miejskowe Koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego wykupiło dawny Dom Zborowy Kościoła Ewangelickiego. Przez długie lata służył jeszcze Miejskowemu Kołu. Najpierw dobudowano część, w której jest sala, później, w latach 80., zburzono starą „Zborówkę” i wybudowano w tym miejscu nową – wyjaśnia gospodarz Domu PZKO, Józef Pietrus. Pomyślowcą budowy nowej siedziby był jeden z wybitnych działaczy koła, przez wiele lat sprawujący funkcję prezesa – Tadeusz Nierostek. Dom został otwarty w 1985 roku. Posiada salę balową, dobre zaplecze, na piętrze mieści się polski oddział Biblioteki Miejskiej.

Błędowice Dolne, dawniej samodzielna wioska, są od lat dzielnicą Hawierzowa – miasta, które wyrosło jako osiedle górnicze. Dlatego większość hawierzowian to ludność napływowa, czeskojęzyczna. Na terenie miasta działa jednak kilka kół

W następnym sobotnim numerze zaprezentujemy Miejskowe Koło PZKO w Kocobędzu.

PZKO. Błędowickie jest z nich największe. Aktualnie liczy 440 członków. W ubiegłym roku zapisało się dziewięciu nowych – absolwentów miejscowej polskiej szkoły. Teraz ma przybyć kolejnych ośmiu – dzięki dopiero co założonemu Klubowi Młodych. Na jego czele stanął syn prezesa Piotra Chroboczka – Piotr Chroboczek junior. – Do klubu zgłosiło się już 33 członków – informował tuż po założeniu Klubu. – Większość z nas, chyba 90 procent, to tancerze zespołu „Błędowianie”. Chcemy się spotykać, zabawić, nie tylko tańczyć w zespole. Tu, w piwnicy, mamy lokal

klubowy. Młodzi liczą na to, że dzięki imprezom dla młodzieży z okolicy zarobią trochę pieniędzy. – *Chcemy za nie przerobić trochę ten klub, by był bardziej przytulny* – zdradziła Sabina Gałuszka.

Do sprawnie działających klubów – Seniora i Kobiet, dołączył więc Klub Młodych. Prócz klubów działają w Kole Zespół Regionalny „Błędowianie”, kapela ludowa „Kamraci” oraz zespół śpiewaczy „Błędowianie” zaliczają się do czołowych zespołów folklorystycznych w ramach PZKO. Świetną renomą cieszą się również „Kamraci”. W maju będą świętowali

20-lecie swego istnienia. Już teraz zapraszają na imprezę jubileuszową „W jednej izbie z Kamratami”.

Błędowickie Koło PZKO organizuje szereg popularnych imprez. Do najbardziej znanych należą bal, podwieczorek ostatekowy, wystawy (ostatnią odwiedziło 700 osób), zabawa sylwestrowa, turniej tenisa stołowego „Memoriał Jasia Nierostka” oraz „Dożynki Śląskie”. Te ostatnie, które w tym roku odbędą się już po raz czterdziesty, przyciągają masę ludzi. – W ubiegłym roku bawiło się na „Dożynkach” ponad 500 osób – wyliczył Piotr Chroboczek.

Wiele osób zauważa, że na imprezach coraz częściej słychać język czeski. Stają się one bowiem popularne również wśród mieszkańców Hawierzowa, którzy nie są związani z pol-

## Sq w sieci

W lutym ruszyła strona internetowa MK PZKO w Hawierzowie-Błędowicach. Klikając na [www.bledowice.cz](http://www.bledowice.cz) znajdziemy aktualne informacje z życia koła, kalendarz imprez i zdjęcia. Autorem strony jest gimnazjalista Marek Danel, który stworzył ją pod bacznym okiem swego ojca Romana. (dc)

skim środowiskiem. Dla PZKO oznacza to dochody. Z drugiej strony, niektóre imprezy tracą trochę swojski charakter. – *Na ostatnim balu nie było prawie znajomych, z którymi można by wypić po kieliszku* – stwierdziła dosadnie Irena Danel.

DANUTA CHLUP



Na walne zebranie przybyła grupka nastolatków ze świeżo założonego Klubu Młodych. Na zdjęciu (z lewej): Michał Toman, Leszek Żydek, Łukasz Młynarič, Sabina Gałuszka, Piotr Chroboczek i René Biłko.

## SONDA

Spytaliśmy członków zarządu MK PZKO w Hawierzowie-Błędowicach o sprawy, które aktualnie rozwiązują.

### Józef Pietrus, gospodarz Domu PZKO

W naszym Domu jest bardzo dużo imprez. Z ekonomicznego punktu widzenia to dobrze, bo dzięki obcym organizacjom trzymamy się nad wodą. W sezonie balowym wynajmują Dom na imprezy organizacje partyjne, sportowe, kilka czeskich przedszkoli z Hawierzowa. W zeszłym roku w ogóle nie było wolnych sobót czy niedziel. Wynajmowanie Domu przynosi nam dochody, lecz z drugiej strony trzeba pomyśleć o uzupełnieniu inwentarza – zakupie nowych obrusów i i podobnych rzeczy.

### Halina Chmiel, członek zarządu

Jednym z moich zadań jest kontakt z mediami. Wysyłamy m.in. dwujęzyczne zaproszenia na nasze imprezy do informatora miejskiego „Radnični listy”, by zapoznać obywateli Hawierzowa z naszym istnieniem i zaprosić ich na nasze imprezy. I faktycznie przychodzą – na dożynki, wystawy, bale sylwestrowe. Zauważam też, że w Hawierzowie mieszka coraz więcej małżeństw z Polski, które nie wiedzą o tym, że jest tu taka organizacja, jak PZKO. A informator miejski trafia do każdej rodziny.

### Irena Danel, członek zarządu

Mysłimy o utworzeniu Klubu Średniaków – to na razie taka nazwa robocza. Uważamy, że trzeba zaktualizować średnią generację, ludzi w wieku ok. 40-50 lat. Dom PZKO trzeba utrzymywać, a starszemu pokoleniu już nie starcza na to sił. Będzie więc praca, ale chcemy pomyśleć też o zabawie. Dla średniego pokolenia nie ma żadnych imprez. Pierwszą miałby być Sylwester. Dotąd był raczej dla obcych, którzy przyszli się zabawić, podczas gdy my ich obsługiwaliśmy. W tym roku chcemy to zmienić i sami się zabawić.

### Anna Staś, przewodnicząca Klubu Kobiet

Pracuję w Kole 45 lat. Jestem Czeszką, chodziłam do czeskiej szkoły, lecz podoba mi się tutaj, tworzymy zgrany zespół. Jeździmy na spotkania klubów kobiet, bardzo się cieszymy na najbliższe spotkanie w Wędrzyni. Porozmawiamy z koleżankami z innych kół o tym, co kto ciekawego robi. Problemem jest, że nas ubywa. Gdy założono Klub, było nas 40 osób, a teraz jest 20. Podobnie jak w innych kółach, nie udaje się pozyskiwać młodszych pań. (dc)

## Fundusze są, ale nie z Unii

Piotr Chroboczek od dwóch lat stoi na czele MK PZKO w Hawierzowie-Błędowicach. Szefuje nie tylko błędowickim pezetkaowcom, ale też Straży Miejskiej w Czeskim Cieszynie, której jest dyrektorem.

**Jako dowodzący Strażą Miejską przyzwyczajony jesteś do wojskowych metod pracy, twardej dyscypliny. Czy te metody stosujesz również, kierując pracą koła?**

W pracy społecznej trzeba stosować zupełnie inne metody niż w pracy zawodowej. Tu ludzie pracują dobrowolnie. Ale może właśnie te metody, które funkcjonują w pracy społecznej – na zasadzie „chcę”, a nie „muszę” – mają czasem większą skuteczność niż te, które stosujemy w pracy zawodowej.

**Jak oceniasz kondycję waszego koła?**

W każdym kole jest zawsze grupa tych, którzy pracują, i tych, którzy nie chcą pracować. Ludzi chętnych do pracy jest coraz mniej. Dlatego poszerzyliśmy zarząd do 34 osób, by być w lepszym kontakcie z członkami. Na zebranie zarządu nigdy nie przyjdą wszyscy, a im więcej ludzi jest na zebraniu, tym szybciej rozpowszechnią się wśród członków aktualne informacje. Wydajemy co

prawda informator, mamy rejonowych, ale informacje typu „teraz trzeba pomóc tu przy remoncie” nie dotrą tak szybko do ogółu członków. Myślę, że strony internetowe mogłyby nam w tym pomóc.

**Podobno masz dobre wyniki w zdobywaniu funduszy na działalność koła?**

Udało nam się załatwić pieniądze na naprawę okien, co roku otrzymujemy stosunkowo wysokie dotacje na działalność „Błędowian”. To dzięki temu, że jesteśmy w dobrych kontaktach z władzami miasta, a te patrzą na nas przychylnym okiem. Ale mamy ogromne braki w korzystaniu z funduszy unijnych. Nie tylko nasze koło i nie tylko PZKO, ale wszystkie podobne organizacje. Może przydałoby się jakieś większe szkolenie dla działaczy. Mogę porównywać ze Związkiem Młodzieży Wiejskiej w Polsce, z którym realizujemy program „Młodzież w Działaniu”. Tam korzystanie z funduszy unijnych jest na dużo wyższym poziomie. (dc)



## »Mali Błędowianie« we Włoszech

Najmocniejszym chyba ogniwem, łączącym polską szkołę w Błędowicach z Miejskowym Kołem Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, jest zespół „Mali Błędowianie”, będący narybkiem pezetkaowskiego zespołu „Błędowianie”. Młodsza grupa działa pod skrzydłami szkoły. Oba zespoły występują jednak często razem, a członkowie „Małych Błędowian” po skończeniu szkoły przechodzą do starszego zespołu. Tym samym w naturalny sposób włączają się w pracę koła.

W „Małych Błędowianach” nie chodzi tylko o sam śpiew czy taniec. Kierowniczką zespołu, Dagmar Owczarzy, nauczycielką błędowickiej szkoły, podkreśla, jak ważne jest, by dzieci poczuły przynależność do swej grupy. Niedawno zespół wrócił z Ogólnonarodowego Dziecięcego Festiwalu Folklorystycznego w Lombardii, gdzie w miasteczku Clusone przez trzy dni brał udział w wielkim święcie folkloru, z udziałem około tysiąca dzieci z Włoch i różnych krajów Europy. Dzieci, którym towarzyszyła kapela „Kamraci”, przed-

stawiły folklor cieszyński. – *My, opiekunki, bałyśmy się tego wyjazdu – przynajmniej Dagmar Owczarzy. – Okazało się, że niepotrzebnie.*

*Było naprawdę wspaniale. Dzieci mówiły, że znów chcą razem gdzieś jechać, przynajmniej na zgrupowanie.*

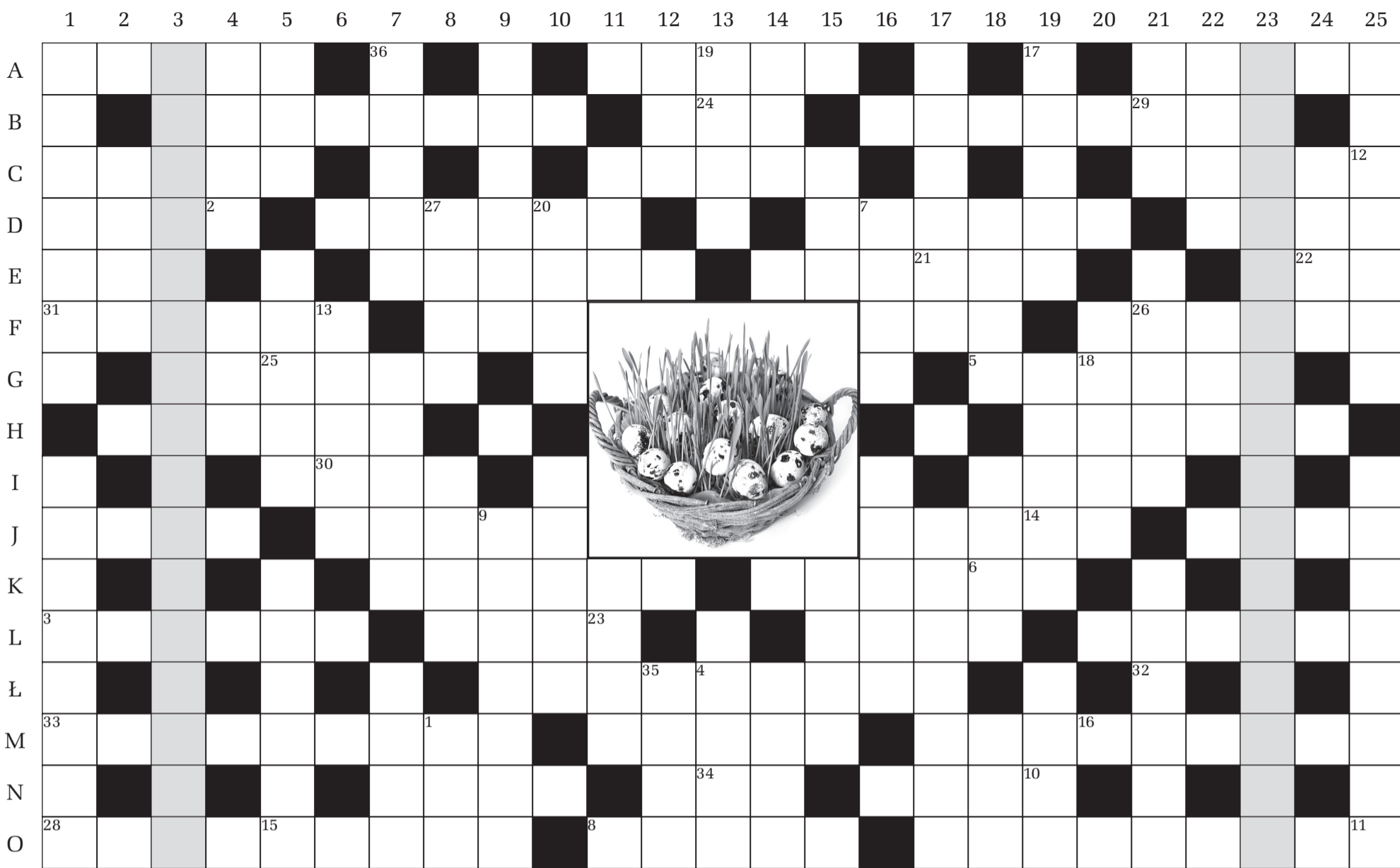


„Mali Błędowianie” przedstawili folklor cieszyński na festiwalu we Włoszech.

Przygotowania do wyjazdu wymagały wiele pracy. Trzeba było na szybko wymyślić logo zespołu, przygotować materiały reklamowe, przetłumaczyć je na angielski. Były absolwentki szkoły, znające języki włoski i francuski, pomogły w załatwieniu spraw organizacyjnych. Pomagali także rodzice, nauczycielki.

Okazuje się, że było warto. Dzieci wróciły z Włoch z niezapomnianymi wrażeniami. – *Najfajniej było, jak Włosi porwali nas do takiego śmieszego tańca* – wspomina jeden z tancerzy, Jakub Staś. Ten moment, gdy dzieci z różnych regionów i krajów spontanicznie bawiły się razem, również Dagmar Owczarzy utkwił w pamięci jako najpiękniejsze przeżycie festiwalu. Dla dzieci frajdą był też sam fakt, że przegląd odbywał się w przepięknej scenarii alpejskiej, że mogły zwiedzić renesansowe stare Bergamo. – *Najbardziej podobają mi się góry. Wierzchołki były zaśnieżone* – przynajmniej Zygmunta Grudzińskiego. – *Krajobraz był bardzo piękny.* (dc)





1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18
19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36

Wśród autorów poprawnych rozwiązań rozlosowana zostanie „Ilustrowana księga świata”. Termin nadsyłania rozwiązań upływa w piątek 17. 4. br. o godz. 12.00. Nagrodę (do odbioru w redakcji) za rozwiązanie krzyżówki z ub. soboty otrzymuje **Maria Bury** z Jabłonkowa.

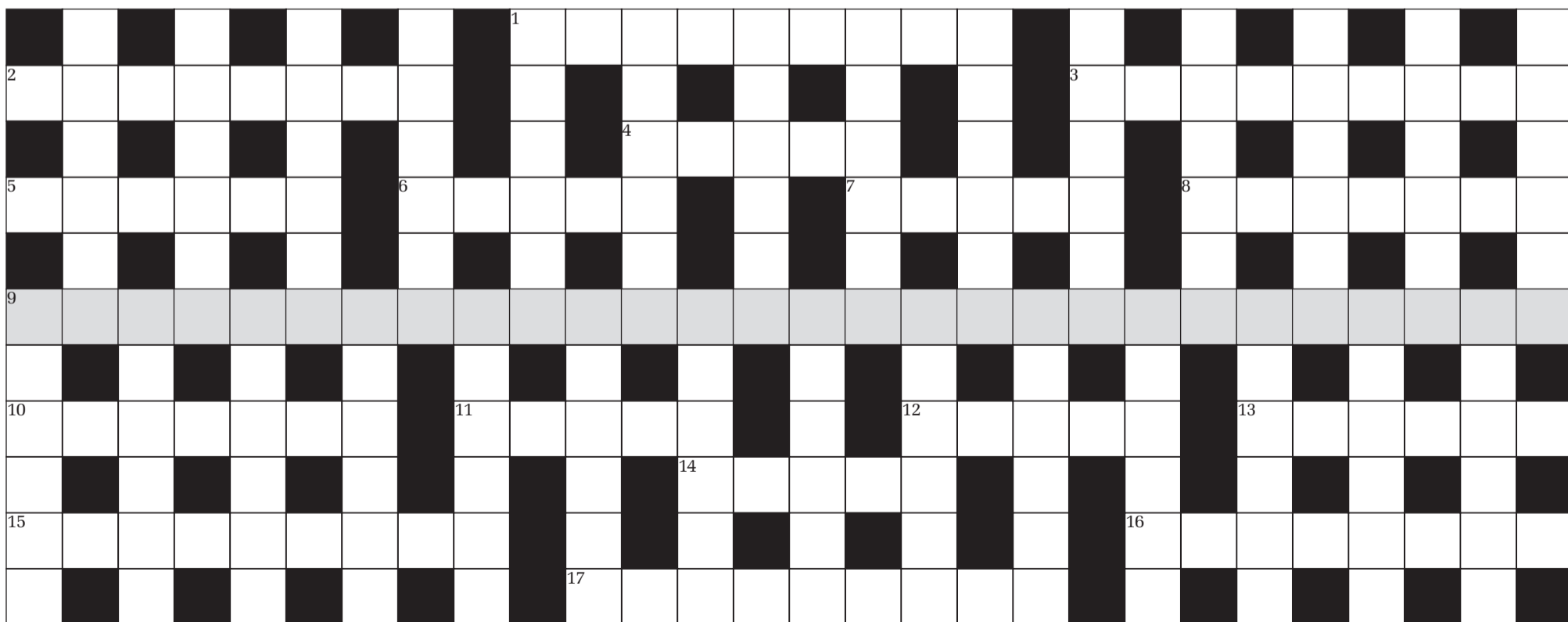
## ▲ KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA

**POZIOMO:** **A.** Rzeka w Syjamie \* pseudonim harcmistrza Tadeusza Zawadzkiego \* skała osadowa. **B.** Czciel obrazów świętych \* ischias \* rozłargnienie. **C.** Imię Garbo \* włoski poeta i kompozytor (Arrigo) \* Wiesław Ochman. **D.** Opera Verdiego \* rozwór do konserwowania ogórków \* taniec kabaretowy \* pęknięcie. **E.** Cios \* najlepszy wynik w dyscyplinie sportowej \* dojrzewa w beczkach dębowych \* kwiat nierozwinięty. **F.** Pestkowiec zawierający do 40 procent tłuszczu \* żądłowka \* prezent \* system. **G.** Wynalazca żarówki \* król elfów. **H.** Odmiana węgla kamiennego \* imię aktorki Bergman. **I.** Kapłan Izdy \* włoska miejscowość. **J.** Pierwsze danie obiadu \* rodzaj jedwabnej przędzy \* załoga łodzi wioslar-

skiej \* imię Wawrosza. **K.** Rarytas \* kwestia. **L.** Słynna włoska śpiewaczka \* siostra Baala \* chór MK PZKO w Darkowie \* operacja. **Ł.** Linia na mapie łącząca punkty, w których dane zjawisko występuje jednocześnie. **M.** Wyraz nowo powstały \* zatoka morska \* telewizyjna Maja. **N.** Stolica Korei Południowej \* potomek \* drzewa liściaste. **O.** Kierunek nawiązujący do wzorów antycznych \* przywódca wyprawy po złote runo \* minerał radioaktywny.

**PIONOWO:** **1.** Reprezentacyjna część pałacu w Mykenach \* poważanie. **2.** Jednostka monetarna Iranu. **3.** 5 kwietnia 2009 r. **4.** Dokumenty urzędowe \* Czarna Woda. **5.** Wymarły ptak nowozelandzki \* imię Kurosawy \* mąż Anny Jagiellonki. **6.** Pobór do wojska po naszymu. **7.** Jest większy od raka \* miasto portowe na wyspie Hokkaido \* drzewa iglaste. **8.** Imię Kruczkowskiego \* powieść Zoli \* wada wzro-

ku. **9.** Szekliwo wulkaniczne \* najmniejsza wymagana ilość. **10.** Przezroczysta cienka tkanina \* rozporządzenie. **11.** Jednostka ciśnienia \* wyspa koralowa. **12.** Rzeka w Hiszpanii \* lewy dopływ Dunaju. **13.** Wschód słońca \* mały niepozorny koń. **14.** Oprawca \* wczesna pora dnia. **15.** Morskie lub magiczne \* w przenośni wynik usiłowań. **16.** Góry w Ameryce Południowej \* dramaturg rosyjski (Leonid). **17.** Podobna do czereśni \* plan świata zmarłych w mitologii egipskiej. **18.** Kolor w kartach \* magma \* uzdrowisko w Belgii. **19.** Zuch \* niedola \* wieczne miasto. **20.** Dawniej jadłodajnia. **21.** Remis w szachach \* pisarz włoski \* Donald Disney. **22.** Miasto na Węgrzech \* ma liczbę atomową 90. **23.** 13 kwietnia 2009 r. **24.** Ocena. **25.** Karaluch \* wychodźca. **Wyrazy trudne lub mniej znane:** LESA, MENAM, ORO, OTARU, VERGA. **Opr. JÓZEF TADRAŁA**



## ▲ KRZYŻÓWKA KOMBINOWANA

**WIELKANOC TO...** (rozwiązanie dodatkowe).

**POZIOMO:** **1.** Niższy kapłan u pogańskich Litwinów. **2.** Potwór, straszdydło. **3.** Rodzaj wojska. **4.** Surowiec do produkcji

cegły. **5.** Kurtka. **6.** Troja. **7.** Muł. **8.** Poprawienie błędów. **9.** **ROZWIĄZANIE DODATKOWE.** **10.** Najjaśniejsza gwiazda w konstelacji Niedźwiadka. **11.** Zarekawek. **12.** Mahometanizm. **13.** Stary, zrujnowany budynek. **14.** Opera Pucciniego. **15.** Utwór wierszowany. **16.** Służy do mierzenia ciśnienia krwi. **17.** Kandydat na stopień doktora.

**PIONOWO** (w kolejności alfabetycznej): AFRONT, ALFRED, APOLLO, ARMATA, BALAST, BROKUŁ, DRIADA, EPITET, ERRATA, FARMER, INFELD, JAGNIĘ, MA-RAZM, MATURA, MAZURY, OKRASA, OPASKA, PASKAL, STAKAN, STATEK, SZAMAN, SZKRAB, WINIEC, WIOSŁO, YAMAHA, ZADUMA, ZESZYT, ŻAGIEW.







# Czołowi lekkoatleci szykują się do Ostrawy

17 czerwca warto wpisać do kalendarza dużymi literami. W tym dniu odbędzie się w Ostrawie-Witkowicach już 48. edycja prestiżowego mitingu lekkoatletycznego „Złota tretra” (Złote Kolce), który od kilku lat cieszy się opinią najlepszych zawodów lekkoatletycznych na Starym Kontynencie.

W ubiegłym roku pobito w Witkowicach dwa rekordy świata, a wynik Dayrona Roblesa na 110 m przez płotki (12,87) ogłoszony został przez międzynarodową federację lekkoatletyczną (IAAF) najwartościowszym rezultatem sezonu 2008. Nowym dyrektorem mitingu został Jan Żelazny, rekordzista świata i mistrz olimpijski w rzucie oszczepem, który po zakończeniu kariery objął posadę ambasadora sportowego.

Menedżer ostrawskiego mitingu rangi Super Grand Prix, Alfonz Juck, obiecuje, że także w tym roku kibice mogą się cieszyć na całą plejadę znanych i cenionych zawodników.

– Ostrawa zaistniała na lekkoatletycznej mapie świata, warto więc pielegnować tradycje tego mi-

tyngu i nieustannie podnosić poprzeczkę – powiedział „Głosowi” Juck, który oprócz witkowskiego mitingu troszczy się organizacyjnie także o trzyniecką „Beskidzka Poprzeczkę”. Na stadionie lekkoatletycznym w Witkowicach pojawi się w tym roku m.in. utytułowana Chorwatka Blanka Vlasić (skok wzwyż), do Ostrawy wraca też Kubańczyk Dayron Robles (110 m ppł). – Już jako mistrz olimpijski – podkreślił Juck. Zdecydowanego faworyta ma również bieg na 3000 m z przeszkodami, swój udział w mitingu potwierdził fenomenalny Kenijski Paul Kipsiele Koech. Kenia posyła nad Ostrawę jeszcze jedną perłę – złotą medalistkę z igrzysk olimpijskich w Pekinie na dystansie 800 m, Pamelę Jelim. Dziewczyna z dynamitem w nogach spróbuje skasować w Ostrawie legendarny wynik Czeszki Jarmili Kratochvílovej pochodzący z roku 1983, wynoszący 1:53,28. – Pamela jest w stanie pobić ten rekord – wierzy Juck.

W Witkowicach pojawi się cała czeska czołówka włącznie z mistrzynią olimpijską z Pekinu w rzucie oszczepem, Barbarą Špotákovą. Organizatorzy spodziewają się pobicia ubiegłorocznego wyniku Niemki Christiny Oberghoff, 67,72 m. Informację o rzekomym końcu kariery



Kubańczyk Dayron Robles należy do największych gwiazd ostrawskiego mitingu.

zdementował w tym roku Roman Šebrle, jego również nie zabraknie na czerwcowym mitingu, podobnie jak płotkarzy – Petra Svobody i Lucii Škrobákovéj. Polacy tradycyjnie długo się zastanawiają, na li-

ście startowej znajdują się jak na razie tylko Marcin Starzak – brązowy medalista halowych mistrzostw Europy w skoku w dal i Dariusz Kuć – najlepszy obecnie polski sprinter.

JANUSZ BITTMAR

## Orły zestrzelone w karnych

Hokeiści nie przepadają za rzutami karnymi, a te właśnie zdecydowały o zwycięzcy czwartkowego meczu pomiędzy Orłową a Szumperkiem. W finale grupy wschodniej II ligi Szumperk po raz trzeci pokonał Orłową, zapewniając sobie udział w barażach o I ligę. Dla Orłowej sezon się skończył najbardziej pechowym wynikiem z możliwych. Podopieczni trenera Petra Česlíka przegrali na własnym lodowisku 3:4 po rzutach karnych. W regulaminowym czasie gry był remis 3:3.

**ORŁOWA SZUMPERK 3:4**

Tercje: 1:0, 2:2, 0:1 – 0:0 – 0:1. Bramki i asysty: 5. Prokop (Škatula, Potočný), 25. Studený (Kraft, Urbánek), 36. Studený – 26. Vymazal (Blanár), 34. Hulva (Drábek), 52. Domian, 66. Vymazal. Orłowa: Šafránek – Vydra, Mintěl, Samiec, Prokop, Kudláček, Hođa, Urbánek – Dušek, Kraft, Grygar – Haas, Potočný, Škatula – Stránský, Blatoň, Studený – Michejda, Hanzl, Chomič.

Orłowskim hokeistom zabrakło ośmiu minut do zwycięstwa i wyrównania w serii do trzech zwycięstw. W 52. minucie Domian wrzucił krążek do strefy obronnej Orłowej i ku zaskoczeniu wszystkich „guma” dotarła się za plecy bramkarza Šafránka. Szczęśliwy gol strzelony na 3:3 zapewnił gościom dogrywkę. – Prze-



Przy krążku napastnik Orłowej, Jakub Dušek.

graliśmy, ale z podniesionym czołem – skomentował mecz trener Orłowej, Petr Česlík. Gospodarze rozpoczęli tak, jak przystało na zespół grający przed własną publicznością – odważnie i efektywnie zarazem. Już w 5. minucie Prokop z podania Škatuli po raz pierwszy pokonał szumperskiego bramkarza, a na 2:0

podwyższył Studený po współpracy Krafta z Urbánkiem. Goście największą okazję do strzelenia bramki zmarnowali w końcówce tercji, kiedy to z karnego przestrzelił Holík. W drugiej tercji Szumperk celował już dokładniej. Obie bramki do siatki Orłowej padły po błędach obrony. W drugiej tercji gospodarze potrafili jeszcze zareagować na rozwój wydarzeń. Dwie minuty po wyrównującej bramce Hulvy prowadzenie na kije orłowskich hokeistów przywrócił Studený, trafiając do siatki po raz drugi w tym meczu. Václav Studený należał do najlepszych hokeistów w barwach gospodarzy, aczkolwiek z powodu lekkiej kontuzji jego start w meczu stał pod znakiem zapytania. Szumperk w trzeciej odsłonie doprowadził do dogrywki, nudnej i związanej defensywną taktyką, o wszystkim zdecydowały więc rzuty karne. Z orłowskich hokeistów karnego nie strzelił nikt, trema sparaliżowała Duška, Samca i Urbánka. Złotego gola na wagę zwycięstwa w finale zdobył Vymazal. (jb)

## NASZA OFERTA

**PIŁKA NOŻNA – II LIGA:** Trzyniec – Hradec Kr. (dziś, 10.15), Čáslav – Karwina (dziś, 16.30). **DYWIZJA:** Orłowa – Szumperk (dziś, 15.30), Hawierzów – Beneszów D. (jutro, 10.15). **MISTRZOSTWA WOJEWÓDZTWA:** L. Piotrowice – Jakubczowice, Haj – Cz. Cieszyn (dziś, 15.30), Bogumin – Wracimów, Bruntal – Olbrachcice (jutro, 15.30). **I A KLASA:** Lutynia D. – Sucha G., Przybor – Dzieńmorowice (dziś, 15.30), Raszkwice – Bystrzyca, Śmiłowice – Stonawa (jutro, 15.30). **I B KLASA:** Dobra – I. Piotrowice, Sedliszcze – Sj Pietwałd, Datynie D. – Gnojnik, Mosty – Zabłocie (dziś, 15.30), Niebory – Jabłonków, Nydek – Oldrychowice, Gródek – Wędrzynia (jutro, 15.30). **MP KARWIŃSKIEGO:** Dąbrowa – V. Bogumin, Hawierzów B – I. Piotrowice B, Sj Rychwałd – Żuków G., Łąki – Wierzniovice, Bogumin B – Cierlicko, Sn Orłowa – B. Rychwałd, TJ Pietwałd – G. Błędowice (dziś, 15.30), Karwina B – Domaślawice, ČSAD Hawierzów – F. Orłowa (jutro, 15.30). **MP FRYDEK-MISTEK:** Czelaźna B – Bukowice (dziś, 13.00), Palkowice – Piosek (dziś, 15.30).

**UNIHOKEJ – PLAY DOWN:** Trzyniec – Znojmo (dziś, 19.00 w hali Banika Karwina). (jb)

## W sierpniu odbędą się Igrzyska Polonijne

Sportowcy z Zaolzia mogą już powoli szlifować formę na sierpniowe Światowe Igrzyska Polonijne w Toruniu, które w grodzie Kopernika odbędą się w dniach 1-9 sierpnia. W 14. Letnich Igrzyskach można wystartować w następujących konkurencjach: bowling, golf, hokej na trawie, jeździectwo, kolarstwo MTB, koszykówka, lekka atletyka, piłka nożna, piłka halowa, pływanie, siatkówka, siatkówka plażowa, piłka ręczna, skate boarding,

strzelectwo, szachy, szermierka, tenis stołowy, tenis ziemny, turniej rodzinny, wędkarstwo, żeglarstwo.

– Konkretnie dane dotyczące zakwaterowania i wyżywienia dla uczestników z krajów Unii Europejskiej przyjętych do wspólnoty po roku 2000 podamy do wiadomości z chwilą ich otrzymania – powiedział „Głosowi” Jan Cymorek z PTTS Beskid Śląski, który jest w ścisłym kontakcie z organizatorami imprezy. (jb)



Sekcja turystyki PTTS Beskid Śląski rozpoczęła tegoroczny sezon od wtorkowego wymarszu na Koziniec. W wycieczce uczestniczyło 31 osób.